Nr. 33. Lwów, 13. maja 1900. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.**

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego
Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie *roczni* otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Jubileusz w Gnieźnie.

(Zarazem objaśnienie do umieszczonych rycin).



Arcybiskupstwa gnieźnieńskiego 900-letni jubileusz, o którym zamieściliśmy obszerny artykuł w Nrze 31 *Tygodnika Narodowego*, a później w Nrze 32 opis uroczystości jubileuszowych w przesłanej nam korespondencji — zwraca na siebie uwagę całego świata katolickiego.

W dzisiejszym numerze podajemy widok ogólny Gniezna, od strony jeziora Jelonek. Ramki tej ryciny ułożone są z rzeźb, zdobiących katedrę gnieźnieńską, u góry, po stronie lewej, Leszek Czarny walczy z bajecznym gryfem.

Podanie niesie, że nazwa Gniezno pochodzi od: gniazdo, Lech bowiem miał znaleść na pagórku, na którym teraz tum stoi, gniazdo białego orła. Ztąd herbem Polski jest biały orzeł w czerwonem polu. Podług nowszych badań, pochodzi Gniezno od »kneź« z czego później powstało »kneźno« (t. j. książęce), a ostatecznie Gneźno i Gniezno. Podanie o białym orle zdaje się jednak być prawdziwem. Gdy się przeniesiemy myślą w owe czasy, gdy wyobrazimy sobie, że pagórki, na których miasto jest teraz zbudowanem, były zarosłe lasem i że owe trzy jeziora, leżące tuż przy mieście, były większe i pełne ryb, to przypuścić należy, że pierwsi osadnicy mogli tu znaleść liczne i rozmaite ptaki, a mianowicie czaple. Ponieważ zaś lot czapli przypomina bardzo lot ptaków drapieżnyzh, a jej srebrno-białe pióra i zwyczaj gnieżdżenia się w pojedyńczych koloniach, podobnemi są do piór i zwyczai orłów, przeto bardzo łatwo być może, że to właśnie jest podstawą owej baśni. Miejscowość musiała w każdym razie być zupełnie odpowiednią do założenia osady. I zwolna powstało coraz to więcej chat, aż w końcu zabudowano owe 7 pagórków, aż do brzegów trzech jeziór, otaczających dziś jeszcze miasto. Ale i znaczenie miasta wzmagało się — Gniezno bowiem było długie lata stolicą Polski, a gdy w drugiej połowie 10-go stulecia zaprowadzono w Polsce religią chrześcjańską, osiadł tam biskup, w roku zaś 1000 arcybiskup. W tym czasie wzniosło się Gniezno do najwyższego szczytu potęgi, bo podług starych kronikarzy, stawiło 6.500 uzbrojonych mężów do wojska.

Widok katedry gnieźnieńskiej, który podajemy w bieżącym numerze, zdjęty jest od strony zachodniej. Katedra wznosi się na górze Lecha i zbudowana została w roku 966. Oczywiście, dawniej inaczej musiała ona wyglądać i z pierwotnej świątyni zostało niewiele, ale krypta pod kościołem jest ta sama, co przed dziesięciu wiekami, a dotąd spoczywają w niej zwłoki Dąbrówki, która nm wiarę chrześcjańską przyniosła.

W skarbcu katedry gnieźnieńskiej znajduje się relikwiarz złoty, mieszczący w sobie głowę św. Wojciecha. Relikwiarz ten przerobiony jest z owej złotej trumny, którą ofiarował Bolesław Krzywousty. Ilekroć niebezpieczeństo groziło katedrze, tyle razy uwożono ten skarb, a przez te częste przewożenia i ukrywania w podziemiach, trumna tak się zniszczyła, że w r. 1494, kapituła gnieźnieńska wyjęła z niej głowę św. Wojciecha, dała ją do przerobienia Jakóbowi, mistrzowi złotnikowi w Poznaniu. Jestto skrzynka ośmiokątna, ozdobiona ogromnymi szafirami i perłami kosztownemi. Na ścianach tego relikwiarza wyryte są sceny z życia św. Wojciecha; podstawę i pokrywę zdobią klejnoty, a w samym środku jest kryształ, przez który można widzieć część czaszki św. męczennika. Relikwiarz wyjmują ze skarbca tylko dwa razy do roku: dnia 25. kwietnia i 20. października, t. j. w rocznicę męczeństwa i przewiezienia zwłok św. apostoła.

Rycinę tego relikwiarża znajdą czytelnicy w bieżącym numerze, jak również bardzo starożytnej pieczęci z wizerunkiem św. Wojciecha. Pod literą A., rozpoczynającą niniejszy artykuł, widzimy mitrę, pastorał i krzyż, znajdujące się w katedrze gnieźnieńskiej, które nazywają insygniami św. Wojciecha.

W następnym numerze *Tygodnika narodowego* zamieścimy inne ryciny pamiątkowe, odnoszące się do jubileuszu katedry gnieźnieńskiej.



Katedra Gnieźnieńska.

Kulturtregerzy za Oceanem.

Z Kamerunu nadchodzą do Niemiec, coraz bardziej niepokojące pogłoski. Liczne plemiona murzyńskie chwyciły za broń i poniszczyły plantacje niemieckie. Prawie wszędzie zabrakło robotnika do robót w plantacjach, gdyż murzyni cofają się w lasy, a wysłańców towarzystw plantacyjnych, którzy chcą ich zgodzić, jako robotników, witają wystrzałami karabinów, nabytych od handlarzy europejskich, mianowicie angielskich. Czyżby kultura niemiecka, kierowana tak skutecznie przez różnych Petersów, Leistów i t. p., miała się znudzić murzynom?

O porażce w Kamerunie oddziału niemieckiego i śmierci dra Plehna donoszą do dzienników berlińskich. Dr. Plehn, powracając z miejscowości Bertoi, wybrał krótszą drogą do małej warowni Carnozu. Ponieważ ludność nie wzbudzała wielkiego zaufania, przeto dał doktorowi Plehnowi kacyk murzyński z Bertoi eskortę, składającą się z 500 wojowników. To właśnie spowodowało nieszczęście. Ludność, mniemając, że znienawidzony kacyk, który się także znajdował w eskorcie, zamierza złupić wsie murzyńskje, napadła na cały oddział. Stało się to niedaleko osady, należącej do kacyka Gadzey. Eskortę przywitano chmurą strzał zatrutych, przyczem dr. Plehn otrzymał nieznaczną ranę w bok. Napastników odparto. Pomocy nie można było udzieić zranionemu, gdyż nie zabrano apteczki polowej. Dr. Plehn, wijąc się w straszszliwych męczarniach, spowodowanych strzałą zatrutą, zdążył wydać ostatnie rozkazy sierżantowi Peter, następnie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wieś kacyka Gadzey spalono, a kilkuset jego poddanych padło pod nożami i działami zaciekłych sprzymierzeńców niemieckich.

Równocześnie donoszą z niemieckich kolonji w Chinach, że ludność chińska ogromnie utrudnia budowę kolei, którą tam przeprowadzić chcą niemcy. Chińczycy systematycznie niszczą już wykonane prace i chcą europajczyków zupełnie pozbawić ochoty do dalszej budowy. Zbudowane dla niemców mieszkania burzą, przyrządy kradną, a robotników niemieckich biją, a nawet mordują. Chociaż gubernator chiński ukarze winnych, to po paru dniach powtarza się to samo. Teraz sprowadzono wojsko i toczą się układy z władzami chińskiemi, pomimo to wzmagają się zaburzenia i nie można myśleć o dalszej budowie kolei.

»Kultura« niemiecka napotyka zatem na poważne trudności. Zobaczymy zaś, jak wygląda ona w swej postaci najefektowniejszej i najmoralniejszej.

Ciekawe pod tym względem notatki znajdujemy w prasie niemieckiej. O niemieckiej szkole rządowej „Wiktorja" w Kamerunie, podaje czasopismo „Die deutsche Zeitschrift fur ausländischen Unterricht:«

Niemiecką szkołą rządową (luterską) w Wiktorji, założono w listopadzie 1897 r. Na kierownika jej powołany został z polecenia rejencji w Kwidzenie, nauczyciel Emil Sembritzki *alias* Sembrzycki z Lipińska w Prusaeh Wschodnich, a to z tymczasową pensją 4.000 marek.

Szkoła ta liczy obecnie 43 uczniów w wieku 6 do 20 lat i składa się z trzech oddziałów. Pierwszy oddział liczy 7 uczniów, którzy dość biegle mówią. ale po angielsku, i już — jak się sprawozdanie wyraża — w języku niemieckim jakie takie zrobili postępy. Drugi oddział liczy 10, a trzeci 26 uczniów. Pomiędzy uczniami napotkać można przyjemne fizjonomie. Wszyscy uczniowie są

Kronika niedzielna.

(*Ryby w Sejmie, ich króciutka statystyka i charakterystyka. Warto o niej pomyśleć przy nadchodzących nowych wyborach. Wynalazki p. Rychnowskiego nie wynalezione.*)

Pismo nasze nie może i nie potrzebuje dawać sprawozdań z sejmu, bo nie będąc codzienną gazetą nie uprawia reporterji politycznej i pod tym względem ma inne obowiązki w stosunku do swoich czytelników — pewne, jednak, ogólne rysy z tego pola, należą do naszej dziennikarskiej kompetencji.

Owoż, czy zastanowił się też kiedy kto, jaki mamy pożytek z ryb w naszym sejmie?

A doprawdy mamy tam wspaniały gatunek tych wiecznie milczących stworzeń, które w gastronomji dla swoich smakowitych właściwości mają pewne zasługi, ale w parlamentaryzmie są dowodem, o tyle niezdrowych stosuuków, że pewni ludzie są tem, czem być nie powinni i zabierają miejsce takim, którzyby z pożytkiem mogli spełniać swoje publiczne obowiązki.

Z tymi posłami, którzy na przyszłą sesję z miast jeszcze przybywają — mamy w Sejmie posłów coś przeszło stu sześćdziesięciu. Odłączywszy tych, co zasiadają z urzędu, jak np. arcybiskupi i biskupi, a ci zazwyczaj rzadko mają powód do zabierania głosu — znajduje się spora liczba takich z wolnego wyboru posłów, którzy latami całemi siedzą w sejmie i nic nie mówią. Takich ryb mamy w sejmie coś około trzydziestu okazów. A co jest w tem najbardziej charakterystyczgo, że zdawałoby się, iż posłowie — włościanie: chłopi, ze względu na swoją pozycję towarzyszką, dostają pewnego zalęknienia, które ich pozbawia śmiałości do mówienia publicznie — tymczasem tak nie jest. Posłowie — włościanie, czy to polacy, czy rusini przemawiają często z dużą swadą, choć nie zawsze z wielką loiką, a milczą wiecznie, jak ryby posłowie z tak nazwanej inteligencji, wśród której ziemska własność najbardziej odznacza się rybią naturą.

Mając przed sobą drukowaną listę wszystkich posłów do sejmu i przypatrując się od szeregu lat fizjonomji i zachowaniu się naszego krajowego parlamentu, moglibyśmy wymienić nazwiska wszystkich tych posłów, którzy siedzą w sejmie od lat kilku, kilkunastu i więcej, a w żadnej sprawie, ani razu głosu nie zabierali. Są tacy i w radzie państwa, no, ale tam stoi może na przeszkodzie język niemiecki w pełnej izbie, choć wolno przemawiać w swoim rodzinnym języku — tylko, że ci panowie są ci sami, co siedzą w sejmie krajowym i milczą, jak ryby również w kole polskiem, gdzie się nie mówi inaczej tylko po polsku — ci sami panowie, którzy mają nawet przybocznych kamerdynerów niemców...

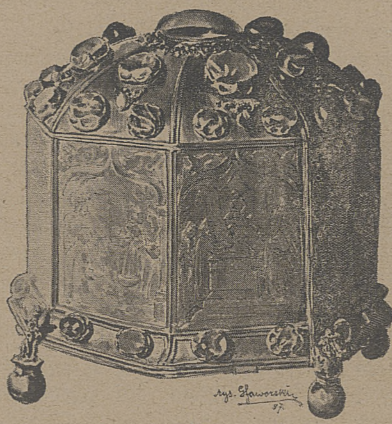
Wartoby o tych rybach poselskich pomyśleć przy nadchodzących wyborach do sejmu — wartoby zastanowić się nad tem, czy ludzie, zkąd inąd zapewne uczciwi, dla jakichciś nie zdrowych ambicyj, pyszałkowstwa, a wreszcie dyet poselkich, powinni zabierać miejsce prawdziwym przedstawicielom społeczeństwa, którzy umieją i mogą bronić jego interesów słowem i czynem? Czy godzi się pozwalać na taką praktykę próżniaczą na arenie życia publicznego — bo i to jeszcze trzeba dodać, że te ryby poselskie, o ile tylko mogą, i o ile im to wygodniej, lub przyjemniej, absentują się przez urlopy dłuższe, lub krótsze, albo nie zadają sobie fatygi i będąc np. we Lwowie pod czas sesji sejmowej, do sali obrad wpadają, jak po ogień, spacerują po korytarzach, albo załatwiają «obowiązki towarzyskie» na mieście.

To wszystko wartoby mieć na uwadze, gdy niezadługo wybierać będziemy nowych posłów do sejmu krajowego, a kto wie, czy i nie do rady państwa, która, jak się zanosi w Wiedniu, lada tydzień może być i rozwiązaną.

Skorom się dorwał do słowa kronikarskiego, chciałbym poruszyć jeszcze jedną sprawę, co prawda, dosyć drażliwą, ale za to prawdziwą...

Od pewnego dłuższego czasu słyszymy ciągle i czytamy wszędzie o wynalazkach p. Rychnowskiego tutejszego elektrotechnika. Nawet *Tygodnik Narodowy* umieścił w roku zeszłym jego portret i coś tam wspomniał o tych wynalazkach. Interwiewerzy dziennikarscy widzieli, jak kwiaty rosną pod «fluidem» p. Rychnowskiego, jak się coś ruszało pod kloszem, co się przedtem nie ruszało i inne cuda, których p. Rychnowski dokonywa na Chorążczyznie. Ile razy, ktoś z wybitnych osobistości przyjedzie do Lwowa, p. Rychnowski postara się, aby odwiedził jego pracownię. To samo się stało, gdy Sienkiewicz był teraz we Lwowie. Wizytowano, uśmiechano się dwuznacznie i ruszano ramionami...

Tymczasem, gdzież są te wynalazki p. Rychnowskiego? Szczepanik cicho sie-



Relikwiarz złoty z głową św. Wojciecha.

synami krajowców, jeden zaś z ojca niemca, a matki murzynki z Kongo. Przedmiotami nauki są: katechizm, historja św., śpiewy liturgiczne, dalej język niemiecki, gramatyka, dyktando i wypracowanie, kaligrafja, turnieje i śpiew.

Językiem wykładowym jest, ze względu na dzisiejsze stosunki, angielski, lecz powoli zastąpiony będzie niemieckim. Jak to oryginalnie wygląda w zestawieniu z Poznańskiem.

Zdolności dzieci krajowców są, podług sprawozdania i zdania rozmaitych misjonarzy, co do prac mechanicznych dobre, gdy przeciwnie myślenie, z powodu małej wyobraźni i ociężałości ducha, zbyt małe. Chęć do nauki jest wielka. Co się tyczy karności, ta nie daje powodu do skargi, jednakże — dodaje sprawozdawca — rygor w szkole musi być surowy. Nauka jest bezpłatną.

Urządzenie szkoły jest bardzo prymitywne. Budynek szkolny jest z blachy walcowanej żelaznej i spoczywa na 30, na dwa metry wysokich, słupach cementowych.

Jako curiosum podaje w końcu rzeczone pismo, że dwaj chłopcy, usługujący panu nauczycielowi Sembritzkiemu, są synami ujarzmionych królików Kamerunu.

Tak się przedstawia kultura niemiecka w swej formie urzędowej — nieurzędową na wielką skalę uprawiają baronowie i porucznicy niemieccy, na modłę feldfeblów pruskich, tylko nieco silniej.

---

dział, nikt o nim nie mówił, nie pisał, a jednak skoro naprawdę odkrył rzecz ważną, znaleźli się kapitaliści, zastosował je — praca poszła dalej i dziś wynalazki Szczepanika są przedmiotem uwagi i dociekań całego świata. A p. Rychnowski od lat dwudziestu odkrywa *coś* we Lwowie, ciągle o tem donoszą, no i nic jakoś odkryć nie może... Pan Rychnowski skarży się na obojętność polskiego społeczeństwa — a jednak p. Rychnowski, mimo tej obojętności, potrafił sobie kupić ładną kamienicę na Chorążczyźnie, a ze wszystkich jego «wynalazków», tyle tylko wiemy, że zbudował przed laty kuchnię żelazną dla króla rumuńskiego...

W ostatnich czasach dzienniki doniosły, że jacyś kapitaliści z Wiednia zajęli się «wynalazkami» p. Rychnowskiego — tymczasem, jak nie widać wynalazków, tak znikli gdzieś i ci kapitaliści...

W kołach tutejszych przyrodników i specjalistów, dawno już okazywano wątpliwości co do praktyczności tych «wynalazków» p. Rychnowskiego, a strona naukowa odkryć pana inżyniera, nie wytrzymywała krytyki — ale mimo to, oczekiwano od p. Rychnowskiego czegoś.

Wartoby więc już raz, aby ludzie kompetentni otwarcie powiedzieli, co myślą o tych «wynalazkach» p. Rychnowskiego, których, zresztą właściwie, ani nikt nie widział, ani nie zbadał i o których czytamy jakieś powiewne legendy od lat kilkunastu, a najprawdopodobniej mamy do czynienia z pewnymi objawami tak nazwanej idei *fixe*, które, bynajmniej zdrowia naukowego nie dowodzą...

Ziółko.

Na Olimpie*).

Legenda

Henryka Sienkiewicza.

Noc wiosenna, cicha, srebrna, pachnąca jaśminem, rosista!

Nad Olimpem płynie księżyc w pełni. W blasku jego śnieżny szczyt świeci smutnem, jasno zielonem światłem.

Poniżej, nad doliną Tempe, czernieją gąszcze świdwy, rozkołysane od pieśni słowiczych, od próśb, jęków, wołań, zaklęć, westchnień, omdlewań. Płyną one, jak głosy fujarek i fletni, przepełniają noc, padają i kapią nakształt wielkich kropel gęstego dżdżu, leją się, jak strumień.

Chwilami milkną i wówczas nastaje taka cisza, że słychać niemal śniegi topniejące na wysokościach, pod ciepłem tchnieniem maja.

Cudna noc! ambrozyjska! wiosenna!

* * *

W taką to noc przyszli apostołowie Piotr i Paweł i zasiedli na upłazie, aby złożyć sąd nad starymi bogami. Na głowach mieli świetliste obrączki, które rozświecały ich siwe włosy, zmarszczone brwi i surowe oczy. Poniżej, w cieniu głębokim buków, bielił się tłum bogow opuszczonych, zapomnianych, trwożnych i czekających na wyrok zatraty.

* * *

Piotr skinął ręką. Na ów znak z tłumu wystąpił pierwszy Zeus Chmurozbiórca i szedł ku apostołom potężny i ogromny, jakby z marmuru przez Fidjasza wykuty, ale zgrzybiały już i posępny. Stary orzeł ze złamanem skrzydłem wlókł się u jego nóg, a silny, miejscami zrudziały od rdzy i przygasły grom wysuwał się z drętwiejącej prawicy dawnego ojca bogów i ludzi.

Lecz gdy stanął przed apostołami, poczucie prastarej wszechmocy napełniło mu pierś olbrzymią.

I podniósłszy z dumą głowę, utkwił wobliczu starego rybaka z Galilei swe boskie, świecące oczy, pełne pychy, gniewne, podobne do błyskawic, straszne. Zadrżał na to w posadach, przywykły do strachu przed władcą, Olimp. Zakolebały się przerażone buki, ucichły pieśni słowików, a księżyc, płynący nad śniegami, zbielał, jak płótno Arachny. Po raz ostatni zakrakał krzywym dziobem orzeł, a grom, jakby ożywion dawną siłą, rozbłysnął, począł się wić groźnie u nóg pana i podniósł, sycząc i zgrzytając, trójkątny, płomienny łeb, jak wąż gotowy zgnąć żądłem jadowitem.

Lecz Piotr przycisnął stopą ogniste zygzaki i wgniótł je do ziemi — poczem zwróciwszy się do Chmurozbiórcy, rzekł:

— Przeklętyś jest i potępiony na wieki!

Zeus zaś przygasł w mgnieniu oka, pobladł i szepnąwszy poczerniałemi wargami: „Ananke!“**) — zapadł się w ziemię.

* * *

Drugi stanął przed apostołami Czarnokędzierny Posejdon, z nocą w źrenicach i poszczerbionym trójzębem w ręku.

Temu atoli rzekł Piotr;

— Nie ty będziesz wzburzał i uciszał odmęty i nie ty będziesz wiódł do cichych ostoi zbłąkane na roztoczy łodzie, jeno Gwiazda Morza.

Co usłyszawszy, ów krzyknął, jakby bólem nagłym przeszyty i rozwiał się we mgłę znikomą.

* * *

A potem wstał Srebrnołuki**) z drążoną formingą w dłoni i szedł ku świętym mężom, a za nim szło zwolna dziewięć muz, do dziesięciu białych kolumn podobnych. Przelękłe muzy stanęły przed sądem, jak skamieniałe, bez tchu w piersi i bez nadziei w sercach, lecz Promienisty zwrócił się do Pawła i począł mówić głosem do cudnej muzyki podobnym:

— Nie zabijaj mnie, Panie i obroń, albowiem wskrzesićbyś mnie musiał. Jam kwiat duszy ludzkiej, jam jej radość i jam tęsknota ku Bogu. Ty wiesz najlepiej, Panie, że nie doleci pieśń ziemi ku niebu, jeśli połamiecie jej skrzydła — więc was zaklinam, o święci — nie zabijajcie pieśni!

I nastała chwila milczenia, Paweł położył dłonie na rękojeści miecza, wsparł na nich czoło i zadumał się głęboko.

Wreszcie podniósł się — spokojnie uczynił znak krzyża nad promienną głową bożka i rzekł:

— Żyj, pieśni!

Wówczas Apollo siadł z formingą u nóg apostoła: noc uczyniła się jaśniejsza, zapachniały mocniej jaśminy, zadzwoniły weselej źródła, muzy skupiły się nakształt stada białych łabędzi i drżącymi jeszcze z trwogi głosami poczęły śpiewać z cicha dziwne, niezasłyszane dotąd nigdy na wysokościach Olimpu słowa:

»Pod Twoją Obronę uciekamy się święta Boża
[Rodzicielko...
»Naszemi prośbami nie racz gardzić...
»Ale od wszlakich złych przygód racz nas
[zawsze zachować,
»O Pani nasza!...

I tak śpiewały na wrzosach, podnosząc w górę oczy, jako białogłowe mniszki pobożne.

. . . .

Przeszli i inni bogowie. Przeleciał korowód Bakcha, dziki, wyuzdany, uwieńczony w bluszcz i winograd, zbrojny w cytry i tyrsy. Przeleciał z okrzykami szału, rozpaczy — i zapadł się w otchłań bezdenną.

* * *

Wtem przed apostołami stanęło inne bóstwo: wyniosłe, harde, gorzkie — i nie czekające ni pytań, ni wyroku, pierwsze przemówiło ze wzgardliwym na ustach uśmiechem:

— Jam jest Pallas-Atene*). Nie proszę o życie, gdyż jestem tylko złudzeniem. Słuchał mnie i czcił Odys, wówczas, gdy się postarzał; słuchał Telemak, póki włos nie okrył mu brody. Nieśmiertelności nawet wy

---

*) Prześlicznej tej legendy bardzo wielu z czytelników nie zna, tylko z notatek dziennikarskich — więc zamieszczamy to małe arcydzieło autora, którego w zeszłym tygodniu gościł Lwów. (*Przyp. Red.*).

*) Przeznaczenie.

**) Apollo.

***) Bogini mądrości.



Starożytna pieczęć z wizerunkiem św. Wojciecha.

nie zdołacie mi odjąć, ale natomiast mówię wam, że cieniem marnym byłam, cieniem jestem i cieniem pozostanę na wieki.

* * *

Aż wreszcie przyszła kolej i na nią — najpiękniejszą, najwięcej czczoną boginię miłości.

Zbliżyła się słodka, cudna, rozpłakana. Serce biło w niej pod śnieżną piersią, jak u ptaka, a usta drgały, jak u dziecka, które lęka się kary okrutnej. Więc przypadłszy im do nóg i wyciągnąwszy swe boskie ramiona, poczęła wołać z pokorą i bojaźnią:

— Jam grzeszna, jam winna! ale o Panie! jam szczęście ludzkie! Zmiłuj się! Przebacz, jam szczęście ludzkie jedyne!

Poczem lęk i łkanie odjęły jej głos. Lecz Piotr spojrzał na nią litośnie i położył sędziwą dłoń na jej złotych włosach, a Paweł pochylił się ku kępie polnych lilij, uszczknął jeden kielich i dotknąwszy jej nim rzekł:

— Bądź odtąd, jako i ten kwiat — ale żyj, szczęście ludzkie!

A wtem rozedniało. Różowa jutrzenka wyjrzała z za przełęczy. Słowiki umilkły, zięby i piegże jęły wydobywać z pod zroszonych skrzydeł senne główki, strzepywać rosę i powtarzać cichymi głosami: »Świt, świt!« Ziemia zbudziła się uśmiechnięta i radosna, bo nie odjęto jej pieśni i szczęścia.

Echa zamiejscowe.

Z Paryża.

(Z wystawy: ulica narodów).

Prawie wszystkie pałace są jeszcze zamknięte. Nadto, wznoszą się tuż nad wodą i przechodnie przesuwający się niezbyt szeroką ulicą, dzielącą pałace od Sekwanny, nie mogą wcale ogarnąć, jak należy, kształtów owych licznych budowli.

Powiedział ktoś dowcipnie, że pałace wielkich mocarstw, będą tylko ambasadami wystawowemi. Uwaga ta, także w znacznym stopniu trafna. Przeważnie, pałace te będą służyły tylko do przyjęć oficjalnych i do umieszczenia zbiorów artystycznych, lub historycznych. Wytwory przemysłowe znalazły miejsce w rozmaitych innych gmachach wystawy, przeznaczonych już na to.

Tylko następujące pawilony wystawiają zarazem produkty miejscowe: Bośnja, Chiny, Ekwator, Grecja, Maroko, Meksyk, Monaco, Peru, Persja, rzeczpospolita San-Marino, Sjam i Transwaal.

Przy pawilonie włoskim znajduje się pawilon Turcji. Posiada on charakter zupełnie odmienny. Przypomina swą budową liczne wille muzułmańskie, przestronne i urocze, rozsypane na brzegach Bosforu. Styl jego nie jest jednorodny, przeciwnie, poszczególne części odwzorowują najciekawsze i najbardziej typowe budowle Konstantynopola. W dolnej części pałacu, nad samą rzeką, skryła się kawiarnia turecka, wchodzi się do niej po schodach.

Wogóle, przy większości pawilonów zagranicznych znajdują się kawiarnie, lub restauracje, urządzone na sposób tubylczy. We wszystkich prawie ceny są bardzo wysokie.

A teraz styl surowy, zimny i sztywny: pałac Stanów Zjednoczonych. Budynek czworokątny, masywny, na którym cięży kopuła ogromna, podobna do kopuły Panteonu i takich samych prawie rozmiarów. Na jej szczycie orzeł amerykański roztacza olbrzymie swe skrzydła.

Część gmachu zwrócona na Sekwannę ma kształt portyku. Pod portalem umieszczono konny posąg Jerzego Waszyngtona, a w głębi otwierają się drzwi pałacu. Na szczycie cięższego tego przedsionka ustawiony rydwan, przedstawiający »boginię wolności na wozie postępu«.

Rzeźbiarz powinien był umieścić pod kołami tego »wozu wolności« ciało jednego z filipińczyków.

Wysość gmachu (aż do głowy orła) wynosi $55^1/_2$ metra. Kopuła ma w przekroju dwadzieścia metrów. Rydwan znajduje się na wysokości 23 metrów. Chociaż więc pałac amerykański nie jest piękny, to za to uderza rozmiarami.

O ile pałac Stanów Zjednoczonych jest majestatyczny, o tyle sąsiedni pałac austrjacki posiada prostotę. Wywiera jednak wrażenie zarazem poważne i wdzięczne, dzięki swoim wielkim fasadom o dwóch piętrach i zgrabnym wystającym pawilonikom narożnym. Stanowi on poprostu odtworzenie wielkopańskiego dworu, wzniesionego w stylu barokowym.

Przy nim mieści się nieduży, ale należący do najbardziej malowniczych pawilon Bośnji i Hercegowiny. Jest tu również dworek szlachcica bośniackiego, o tyle mniejszy od gmachu austrjackiego, o ile Bośnja mniejsza od Austrji. Zbudowany z drzewa, o tonach jasno orzechowych, zdobny w galerje i balkoniki, bawi oko swoją świeżością budowy i lekkością stylu. Główną fasadę oplatają bluszcze i glicyny; piękny i poetyczny szczegół, szkoda tylko, że na razie rośliny owe nie są naturalne, tylko — sztuczne.

Wysoko po nad część mieszkalną wznosi się baszta. W pobliżu szczytu obiega ją galeryjka, poniżej znajdują się strzelnice. Jak u nas na kresach mieszkańcy byli nieustannie wystawieni na napady, tak i w Bośnji każdy właściciel dworku musiał być przygotowany na zbrojną niespodziankę. Wróg był odmienny, u nas najczęściej tatar, u bośniaków turczyn, ale nieraz swój, bośniacki rodak. Zajazdy nie schodziły z porządku dziennego. Ztąd konieczność przy każdym domu wieżycy, z której można było dojrzeć zbliżającego się nieprzyjaciela.

Na prawo od Bośnji ulokowali się węgrzy. Pawilon węgierski nie przedstawia jednego stylu. Budowniczy wolał stworzyć budowę, której poszczególne części przypominają upodobania architektoniczne rozmaitych epok w dziejach węgierskich. Przeważa jednak gotyk i renesans. W fasadzie zwróconej ku Sekwannie, znajdują się motywy sali rycerskiej z zamku Vadja w Siedmiogrodzie i część fasady z pałacu Klobusiczky'ch. Wieża, pod której arkadami przechodzą zwiedzający wystawę, jest odtworzeniem wieży w Kormocz. Po innych stronach ponawia się to samo, w stronie od Quai d'Orsay jest bardzo ciekawy gotycki portal z dawnej kaplicy w Gyulafehervar.

Następuje Wielka Brytanja. Jakby chcąc dać symbol charakteru angielskiego, budowniczy wzniósł jej pałac przeważnie z żelaza. Żelazne belki i inne części składowe gmachu, zostały przyszykowane w Londynie.

Zresztą, architekt użył metalu ze smakiem. Dzieło jego nie jest oryginalnem: mamy przed sobą tylko dokładne odtworzenie Kingston-House'u z Bradfordu nad Avoną, w hrabstwie Wiltshire. Jeden to z najpotężniejszych zabytków angielskiego renesansu, jednopiętrowy, w stylu trzeźwym, o wieżyczkach narożnych, z pełnemi wdzięku rzeźbami nad sklepieniem okien. Mur przestronnego tarasu, ścielącego się przed nim, spada stromo do Sekwanny. W pałacu tym umieścił między innemi książę Galji wspaniałe swoje zbiory. W nim będzie przyjmował, lecz z wyjątkiem dni przyjęcia, pałac będzie otwarty dla wszystkich.

Dziś zamknięty jest, jak znaczna większość innych.

Kołomyja.

Lat temu dwa, panowały ruch i życie w Kołomyi, lecz obecnie wszystko ucichło, wskutek braku przemysłu, jaki dawniej był w całym rozkwicie. Kołomyję podniósł, handel z naftę, którą wydobywano w Peczeniżynie Słobodzie rungurskiej i innych bliższych kopalniach — najlepszym dowodem tego dawnego dobrobytu jest kolej, łącząca miasto z Peczeniżynem i innemi miejscowościami i bardzo wiele hoteli, restauracyj, kawiarni, cukierni i sklepów, które dzisiaj zaledwie wegetować mogą. Miasto samo nie jest tak ładne, aby mogło zachwycić swą pięknością.

Kołomyja liczy 50.000 mieszkańców — prawie połowa jest polaków, $^1/_4$ żydów i $^1/_4$ rusinów.

Trzeba oddać sprawiedliwość wielu tutejszym obywatelom, iż bronią swych praw uparcie, popierając swoich na każdym kroku; do tych zaliczyć musze dra Tadeusza Bilińskiego, notarjusza w Kołomyi, a zarazem prezesa Towarzystwa im. Kraszewskiego, który pracuje nad tem, aby wszystkie stowarzyszenia w jedno połączywszy, pracować wspólnemi siłami, a nie osobno; w ten sposób będzie więcej solidarności, szczerości, a co najgłówniejsza pieniędzy, których tak mało u nas polaków, niestety znajduje się. Daj Boże, aby mógł doprowadzić to do skutku — przykład można wziąść z Czerniowiec, jak się trzymają silnie polacy i jak ich uważają pomimo, iż mają więcej ciężarów, gdyż ich jest mniej, aniżeli w Kołomyi.

Nie będzie od rzeczy, pouczenie czytelników, gdzie może chwilowo przebywający w Kołomyji, wesoło i dobrze czas przepędzić. Najpierw radzę stanąć w hotelu Habsburg (jest on tani, a pomimo to z komfortem urządzony), rano obudziwszy się, kazać sobie przynieść z tejże kawiarni śniadanie, które podają elegancko i smacznie; następnie należy zwiedzić kościoły (są dwa: O. O. Jezuitów i farny), gmach poczty i telegrafu, Kasę oszczędności, sąd, a potem pójść na drugie śniadanie do Jana Fritz, który ma pokój do śniadań w Rynku, na sposób Hawełki w Krakowie urządzony. Po śniadaniu, zwiedzić okolicę i park i powrócić na obiad do Habsburga — po drzemce po obiedniej wstąpić na godzinkę do Centralnej kawiarni (która jest wspaniale urządzona) na czarną kawę i gazety (wszystkie prawie się tam znajdują).

Następnie, przespacerowawszy się, wstąpić na kolację do p. Hummla w Rynku i udać się na spoczynek. Jeżeli szanowny czytelnik zastosuje się do tych rad, to ręczę, iż spędzi czas przyjemnie. *hi.*

Rohatyn.

Kolej przeprowadzona od dwóch lat z Chodorowa do Rohatyna, jest wielką wygodą, nie tylko dla podróżujących i mieszkańców miasta

Dalszy ciąg na stronicy 9-tej.

WESOŁY KURJEREK.

Niegrzeczny bocian.



— Mamusiu! widziałam bociana, ale nic nie przyniósł mi, ani siostrzyczki, ani braciszka — niegrzeczny bocian — prawda?
— O bardzo niegrzeczny — moje dziecko!

Ballada.

— Kochająca i kochana,
Pójdę z tobą choćby w piekło
I najcięższe nawet życie
Mile nam się będzie wlekło.
Więc mi podaj ramię silne,
Wiedź do chatki na ustronie...
I niech gwiazda uczuć jasna
Nad głowami nam zapłonie.

. . . .

Kochająca i kochana...
W podróż jedzie z nim poślubną,
Ach! w wagonie pierwszej klasy
Do majątku gdzieś za Dubno.
Jest tam chatka na ustroniu,
Każdy ją pałacem zowie,
Ale cóż tam pałac znaczy!
Wszak jej tylko miłość w głowie.

. . . .

Kochająca i kochana,
Przy księżyca świetle złotem
Już porzuca »chatkę« swoją,
Już zabiera się z powrotem.
Ze złamanem jedzie sercem
I unosi ciężkie smutki...
Gdyż w tej »chatce« był fortepian,
Nie dość modny, bo nie krótki.

. . . .

Kochająca i kochana
Nie przeniesie takiej zdrady,
Rzuca męża niegodziwca
Ot i koniec tej ballady.
Jednak szłaby za nim w piekło,
Jak przyrzekła na początku,
Lecz z warunkiem, że i w piekle
Z modą trzeba być w porządku.

Filozofowanie.

(Myśl z angielskiego).

Mędrzec: — Cóż wam to mój bracie?

Wieśniak: — Wilk mi porwał owcę...

Mędrzec: — Raduj się, że nie cielę.

Wieśniak: — Ale żona tem się tak zgryzła, że zapomniała o wszystkiem i niczego nie dopatrzyła...

Mędrzec: — Mogła była zachorować, więc...

Wieśniak: — Ale przez to niedopatrzenie zdechła mi krowa...

Mędrzec: — Ciesz się, mogłaby była umrzeć twoja żona...

Wieśniak: — Ależ — człowieku, to był cały mój majątek...

Mędrzec: — Ciesz się, że posiadasz życie... i w każdym złym wypadku pomyśl, że mogło cię spotkać coś gorszego — a z pewnością nigdy nie będziesz narzekał i zawsze będziesz szczęśliwy.

Rzekłszy to, mędrzec odwrócił się majestatycznie i chciał pójść dalej, lecz zawadził nogą o kamień i jak długi padł na ziemię.

— O, człowieku! — zawołał — czemuż mię nie ostrzegłeś, że tu kamień; byłbym się zwrócił na lewo...

Wieśniak: — Na lewo jest wielka studnia, tam byłby nietylko upadek, ale także kąpiel...

Mędrzec: Lecz stłukłem okulary...

Wieśniak: — Ciesz się, bo mogłeś stłuc głowę...

Mędrzec: — Ach, co to za ból! Patrz, złamałem sobie rękę...

Wieśniak: — Raduj się, bo mogłeś kark złamać!

Mędrzec: — Ależ ja straciłem władzę we wszystkich członkach...

ISKIERKI.

— Co to znaczy, że pan teraz ciągle chodzisz sam i nigdzie się nie pokazujesz ze swoją żoną?

— Widzi pan — ja teraz już jestem człowiek stary i zwinąłem cały interes.

Pewne grono, złożone z kilkunastu młodych panienek, zawarło między sobą sojusz szczególny, że żadna z nich nie wyjdzie za mąż, przed dojściem do dwudziestego piątego roku życia.

Umowa spisana została przed notarjuszem Z., że jednak w kobiecych umowach, tak zwane *post scriptum* najwięcej mówi, więc i w powyższej umowie znajduje się maleńkie *post scriptum*: »Dopóki się kto nie trafi«.

Dwa uściski.

I.

Lat temu dwieście, gdy młody Leliwa
Wrócił z wyprawy, zgromiwszy tatary,
Była to chwila wielce dlań szczęśliwa,
Gdy go w objęcia wziął Leliwa stary
I rzekł: — Mój synu — mogę już spokojnie
Umrzeć nie mając do troski powodu,
Bo ty krwią swoją zdobyłeś na wojnie,
Szacunek kraju dla naszego rodu.

II.

Kilka dni temu, pra-prawnuk Leliwy,
Miał także w życiu chwilę uroczystą,
Bo stary ojciec wielce był szczęśliwy,
Gdy synka swego zwąc wielkim artystą,
By go czemprędzej dosięgła już chwała,
Silnym uściskiem podziękował chwatu,
Który wintując, aż się dusza śmiała,
Rozegrał dzielnie!... *szlema na bez atu.*

Myśli felczera filozofji.

Język kobiety, to jej życie — zaczyna chodzić z dniem urodzin, a ustaje w dniu śmierci.

Człowiek nie przestaje być człowiekim, nawet po... ożenieniu.

Magnaci tak się nazywają, ponieważ jak magnes wszystko ciągną do siebie.

Po złodziejsku.

— Antek, ty działyńska frybro, od czego ci tak gęba spuchła?

— Daj mu wedle spokojności, widzisz to od tego mu utył cyferblat, że jak dawoł koncert w »dolinie«, to mu tak mocno »brawo bili«.

Idealny mąż.

— Dziwię ci się, dlaczego tobie podoba się ten pan Józef...

— Co ty gadasz — będzie z niego idealny mąż!...

— Dlaczego?

— On ciągle śpi...

Ze wspomnień oficera Napoleońskiego.

Opowiadanie ciekawe
przez
Conana Doule'a.
(Z francuskiego.)

...W przystępie dobrego humoru, pułkownik Gerard zaczął opowiadać zwykłym swym słuchaczom następującą przygodę:

— Istotnie, moi kochani, zasługuję (nie chwaląc się) na ten szacunek, którym mnie darzycie: szacunek ten, stosuje się nietylko do mnie, ale do Francji. Toż ja nie jestem jedynie starym, osiwiałym żołnierzem, który sobie gwarzy o dawnej dobie — życie moje, to karta historji, z której wiele nauczyć się można. Wszakże karta ta dotyczy najsłynniejszych dziejów, jakiemi żaden naród poszczycić się nie może.

Wyobrażam, uosabiam ludzi owych, co to wcześniej umieli władać szablą, niż się nauczyli używać brzytwy. Ci ludzie w dzieciństwie już byli dojrzałymi. Przez dwadzieścia lat pokazywaliśmy światu, jak się trzeba bić, jak kochać ojczyznę.

Wspaniałe pałace w Berlinie, Neapolu, Wiedniu, Madrycie i Lizbonie, służyły za stajnie dla naszych wierzchowców. Macie więc słuszność, kiedy przyprowadzacie dzieci swoje, niosące kwiaty: wieńczycie w ten sposób Francję. Uszy moje słyszały odgłos trąb francuskich, oczy widziały chorągwie o barwach naszych w różnych krajach; pewno już nikt nie ujrzy tam tych barw nigdy...

Dziś jeszcze, gdy w fotelu swym drzemię, marzę o wojownikach — bohaterach, o strzelcach w zielonych mundurach, o ułanach pod dowództwem ks. Poniatowskiego, o dragonach białych, o grenadjerach imponujących, osadzonych, jak żelazo na siodłach; słyszę bębny, widzę pióra powiewające na głowach, widzę stal błyszczącą.

To Ney pędzi galopem, a rude włosy wiatr mu rozwiewa — to Lefebvre jedzie ostro, podobny zupełnie do buldoga — dalej widzę Lannes'a z miną zwycięscy, wreszcie wśród rozwianych płaszczów spostrzegam go, owego człowieka o bladym uśmiechu, z wysokiemi ramionami, o wzroku utopionym kędyś w dal niezmierzoną.

Wtedy kończy się moje marzenie; zrywam się z fotelu z krzykiem, a ręce drżą mi nerwowo; wówczas, kto na mnie patrzy, nie może wyjść ze zdziwienia.

Byłem pułkownikiem pod koniec wojen i miałem wszelką nadzieję zostania jenerałem brygady; to, co wam opowiadam, odnosi się do wcześniejszej doby, gdy rozpoczynałem zawód żołnierza, gdy debiutowałem w tej karjerze, stawiając pierwsze kroki.

Rozumiecie to dobrze, że kiedy oficer ma pod swą komendą wielu żołnierzy i koni, ciągle myśli o rozkazach, pożywieniu dla wojska, obroku, armatach — nawet gdy stoi oko w oko z nieprzyjacielem, wyrazy te nie wychodzą mu z pamięci.

Prosty jednak porucznik nie ma innych ciężarów do dźwigania nad swe epolety: wyczyścić mundur, uporządkować wąsy, uśmiechające się do ładnej twarzyczki, wychylić szklanicę dobrego wina — oto jedyne troski, które niepokoją młodzieńca.

Jestto epoka, kiedy może polować na różne przygody i awanturować się bez oglądania na nic.

Pragnę właśnie z owej doby mego życia zaczerpnąć dziś temat do opowiadania. Chcę wam odmalować moją bytność w Straszym Zamku, który wraz z podporucznikiem Duroc ongi odwiedziłem i gdzie spotkała mnie wyjątkowa przygoda. Tam miałem do czynienia z człowiekiem, znanym pod nazwiskiem Jana Karabina, a później barona Straubenthal.

Było to w lutym 1807. r. Gdańsk był świeżo wzięty. Otrzymaliśmy rozkaz udania w czterystu kawalerzystów z Prus do Polski.

Mrozy, głównie zaś bitwa pod Eylau, stały się przyczyną zniszczenia naszych koni. Obawialiśmy się, czy huzarzy nasi nie będą musieli zamienić się w piechotę. Widzieliśmy, mój major i ja, że będziemy przyjęci z otwartymi rękami, gdy się zjawimy z zastępem świeżych koni.

Posuwaliśmy się jednak bardzo powoli, gdyż śniegi były ogromne i wpadaliśmy w puch zimny głęboko, uczuwając nieopisane zmęczenie. Nie wiem, czyśmy jechali drogą, czy przez pola — bo jak okiem sięgnąć — wszędzie widać tylko było biały całun niezmierzonego śniegu. Towarzyszyło nam tylko dwudziestu inwalidów, którzy mieli się połączyć z armją.

Trudno jednak posuwać się naprzód, gdy koniom daje się tylko raz na dzień jeść, czasem zaś i tego dać im nie można. W opisach historycznych odtwarza się zwykle konnicę, pędzącą galopem naprzód; co do mnie, wiem, iż w dwudziestu kompaniach odbytych byłem kontent, gdy mój pułk w marszu jechał kłusom, rzucając się dopiero pędem na nieprzyjaciela. Oczywiście, mówię tu tylko o huzarach i strzelcach; co innego — dragoni.

Lubię bardzo konie — i była to dla mnie prawdziwa przyjemność, gdy mnie otoczyło czterystu jeźdźców różnych barw i odzieni.

Po większej części pochodzili z Pomorza, chociaż byli również rodem z Normandji i Alzacji, posiadali też odrębne znamiona i cechy.

Zauważyłem, że temperament konia może być niezależny od maści; są konie gniade, a bardzo nerwowe i kare — chłodne, obojętne i bez krwi gorącej. Trzeba się tylko dobrze zżyć z tem szlachetnem zwierzęciem, żeby poznać jego usposobienie i wrażliwość.

Darujcie staremu żołnierzowi, że na ten temat sentymentalizuje, ale jakże chcecie, żeby wojak dawny, kawalerzysta, który lata całe spędził na grzbiecie końskim, nie wspominał rzewnie towarzysza nieodstępnego swych przygód, swej dobrej i złej doli.

Stało się to już moją drugą naturą, iż nie mogę mówić o przygodach wojennych i pominąć milczeniem konia, nieraz odgrywającego wielką rolę w życiu żołnierza. To zaś co mnie obchodzi, musi i was obecnie interesować, skoro słuchacie moich opowiadań.

Przeszliśmy Wisłę i doszliśmy tak do miasteczka Góry.

Major Gendre kazał mnie w parę dni potem przywołać do siebie i podając mi zwój papierów, rzekł:

— Rozstaniemy się teraz.

Uderzył mnie w przyjemny sposób odcień pewnej rzewności w głosie majora. Nie byłem jednak niezadowolony z tego wypadku; major czuł, że taki żołnierz jak ja, może rozpocząć akcję samodzielną.

Nie odezwałem się ani słowa, tylko salutowałem.

— Jestto rozkaz jenerała Lassale'a — ciągnął dalej major — papiery oddasz Rosselowi, gdy staniesz w głównej kwaterze.

Nie posiadałem się z radeści, wobec widocznego zaufania, jakie względem mnie powzięli dowódcy.

— Oto — pomyślałem sobie — pułk nasz ma oddać jakąś przysługę czynną, i jenerał Lassale wie, iż tylko mój szwadron należycie się z zadania wywiąże.

Rozkaz zaskoczył mnie w niezbyt pożądaną chwilę. Właśnie poprzedniego dnia poznałem się z córką poczmistrza miejscowego. Była to polka cudnej urody, śliczna jej kibić wybornie harmonizowała z twarzyczką uroczą, okoloną czarnymi włosami. Spojrzenie miała anielskie. Byłem już bliski zakochania się w pięknej Jadwidze — o małżeństwie nawet myślałem — gdy otrzymałem rozkaz, którego trzeba było słuchać.

Uścisk dłoni, przeciągłe spojrzenie — i basta. Ona mnie nic nie rozumiała, ani ja jej, ale dusze pojęły się szybko: ja byłem przystojny, ona zaś czarodziejsko piękna.

Na nic to się zdało, bo musiałem skoczyć na mego karego Rataplana i odjechać od zachwycającej dziewczyny.

Dla biednych żydków polskich, w miasteczku widok naszych jeźdźców był prawdziwem świętem; blask naszych mundurów oczarował ich. Przyglądali nam się zdziwieni, szwargocąc między sobą i potrącając się łokciami. Aż im się pejsy trzęsły z radości i zadowolenia.

No, ale też Stefan Gerard miał wtedy lat dwadzieścia pięć i wyróżniał się z całego pułku postacią wyniosłą, dziarską miną i pięknością rysów. Istotnie, wyglądałem wówczas w mundurze huzarskim — do pozazdroszczenia. Mawiano o mnie, iż mogłem rozkochać w sobie wszystkie kobiety na świecie. Towarzysze broni z uśmiechem przejeżdżali wśród rozstępujących się tłumów.

We wszystkich oknach w Górze, spostrzegaliśmy piękne oczy z uniesieniem w nas wpatrzone. Niektóre z tych oczu zdawały się do mnie mówić:

— Zostań jeszcze chwilę, nie pożałujesz tego.

W odpowiedzi rzucałem całusy na wszystkie strony — i jechałem dalej.

Smutno mi było w duszy, gdym się zapuścił w pole zasypane śniegiem. Słońce zalewało śnieżną równinę jasnymi promieniami. Z nozdrza Rataplana wydobywały się dwa strumienie pary; cyple lodu zwieszały się z obydwu stron jego brody. Biegł z kopyta, rozgrzewając się w ten sposób. Co do mnie, byłem tak zajęty swojemi sprawami, iż nie miałem czasu myśleć o chłodzie.

Jak okiem sięgnąć — wszędzie przedemną było widać równinę śnieżną, białą, tu i owdzie urozmaiconą czarnemi plamami krzewów.

Gdzieniegdzie spostrzedz można było jedną, lub dwie chałupki; ale nie upłynęło jeszcze trzy miesiące, jak przechodziła tamtędy wielka armia, wiadomo zaś, co za spustoszenie wypływało z takiego pochodu.

Dla tego nie zdziwiłem się, nie znalazłszy tu śladów istoty żywej, nie zobaczyłem nawet dymu, wydobywającego się z kominów. Natomiast, ślady przejścia wielkiej armji, były tu wszędzie widoczne: mówiono, że szczury zdychały z głodu tam, gdzie cesarz przeprowadzał swoich żołnierzy.

Koło południa przybyłem do wioski Vólko. W drodze ku miejscowości, gdzie cesarz urządził leże zimowe, znajdowało się siedm dywizyj kawalerji. Droga była zawalona wozami i furgonami; sztafety biegały tam i z powrotem, wreszcie rekruci i włóczęgi tamowali przejazd. Równinę pokrywała warstwa śniegu, co najmniej na pięć

stóp głęboko. Musiałen zatem postępować nogą za nogą. Z radością też napotkałem inną drogę, prowadzącą na północ przez las sosnowy. Widać było małą oberżę, gdzie patrol z 3 pułku huzarów z Conflans (ten sam pułk, którego później zostałem pułkownikiem) miał wsiadać na koń. Na progu stał młody oficer o cerze bladej, bardziej podobny do aktora, aniżeli wyglądający na wodza takich djabłów, jacy stali obok niego.

— Dzień dobry panu — rzekł — skorom zatrzymał konia.

- Dzień dobry, - odpowiedziałem. — Jestem Stefan Gerard, porucznik dziewiątego pułku.

Uważałem po wyrazie jego twarzy, że słyszał o mnie. Od czasu mego pojedynku z sześcioma fechtmistrzami wszyscy mnie znali.

— Ja zaś jestem podporucznik Duroc z trzeciego pułku.

— Dopiero pan przybywasz?

— Przybyłem kilka dni temu.

Domyśliłem się tego, widząc twarz Doroca wybladłą i jego ludzi zaledwie trzymających się na koniach. Niedawno doświadczyłem na samym sobie, jak to smakuje, skoro stary student powołany jest do rozkazywania starym żołnierzom. Przypominam sobie, jakem się rumienił, gdy mi przyszło głosem krótkim wydawać rozkazy ludziom, którzy znajdowali się w większej liczbie bitew, aniżeli ja lat liczyłem. Zdawało mi się zupałnie naturalnem przemawiać do nich w ten sposób: »Jeżeli chcecie, stańcie teraz w dwa szeregi«, albo: „jeżeli sądzicie, że to będzie lepiej, to pojedziemy kłusem“. W każdym razie, powziąłem dobre wyobrażenie o tym młodym oficerze, pomimo złego wyglądu jego żołnierzy. Kiedym bystro na nich spojrzał, wyprostowali się i poprawili na swoich siodłach.

— Czy wolno pana spytać, dokąd się udajesz w te stron?

— Mam rozkaz posunięcia rekonesansu aż do Małej Wsi.

— Jeżeli pan nie masz nic przeciw temu, pojedziemy razem; zyskam tyle, że dalszą drogę prędzej przejadę.

I tak się stało. Droga była zupełnie pusta. Jechaliśmy z Duroc'em naprzód, a za nami postępowało sześciu huzarów.

Duroc był to śliczny chłopiec, z głową pełną rozmaitych wiadomości, jakie zdobył w szkole Saint-Cyr. Dużo wiedział o czynach Aleksandra Wielkiego i o Pompejuszu, ale nie umiał przyrządzić obroku dla konia, ani opatrzeć mu chorej nogi.

Bądź co bądź, był to dzielny chłopak, nie popsuty jeszcze życiem obozowem. Przyjemnie było słuchać, gdy opowiadał o swej matce i siostrze Marji, mieszkających w Amiens. Tak rozmawiając, dojechaliśmy do wioski, zwanej Piaski.

Duroc zatrzymał się przed stacją pocztową i wypytywać począł poczmistrza, który wyszedł na nasze spotkanie.

— Nie możesz mi pan powiedzieć, czy nie mieszka tu gdzie w okolicy człowiek, zowiacy się baronem Straubenthal?

Poczmistrz dał znak głową przeczący, a my pojechaliśmy dalej.

Nie zwróciłem na to żadnej uwagi, ale skoro w drugiej wiosce mój towarzysz zadał to samo pytanie z tymże samym skutkiem, zapytałem, co to za baron Straubenthal.

— Jest to człowiek, do którego mam ważne zlecenie — odpowiedział Duroc.

Przy tych słowach, krew uderzyła mu do twarzy.

Odpowiedź ta n e była dość wyraźną, ale uważałem po obejściu kolegi, że nie należało dłużej nastawać.

Ze swej strony Duroc nie zaniedbywał wypytywać każdego wieśniaka o barona Straubenthala.

Co do mnie, zajmowałem się, jak to powinien czynić każdy oficer lekkiej konnicy badaniem kraju, przez który przejeżdżałem: notowałem bieg wód, rozpoznawałem miejsca, gdzie w bród przejść było można.

Każdy krok oddalał nas od obozu. Zdala, ku południu, kłęby dymu sinego wskazały pozycję naszej awangardy. Ku północy, między nami a obozem nieprzyjacielskim nic widać nie było. Dwa razy tylko spostrzegłem błysk stali; toż samo zauważył mój towarzysz. Nie mogliśmy na razie rozpoznać, co było tego powodem: musiały to jednak błyszczeć piki nieprzyjaciela.

Słońce już zachodziło, gdy, dojechawszy do małego wzgórza, spostrzegliśmy na prawo niewielką wioskę. Na lewo wznosił się ogromny zamek, otoczony laskiem sosnowym. Jakiś wieśniak jechał na lichym wózku; był to mały człowieczek, z włosami potarganymi, z miną smutną, ubrany w kaftan ze skóry baraniej.

(Dal. ciąg. nast.)

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie,
istniejącej od roku 1865 przerabia
na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe
wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI
WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granic wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie **z Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☞ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.** (84-st.-11)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

C. i k. **Nadworna**

Fabryka kapeluszy filcowych i słomkowych

J. Oberwalder & Cie

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa

po najtańszych cenach fabrycznych.

Najnowszy i największy wybór

zawsze na składzie. (182-4-4)

Handel delikatesów i win

A. Hawełki w Krakowie

poleca [101-18-18]

Jabłka, gruszki tyrolskie

szlachetne gatunki,

OWOCE FRANCUSKIE

FRUITS ASSORTIS GLACÉS,

OSTRYGI OSTENDZKIE,

BAKALIE.

Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS“

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“
Tutki „Maïs Wallis“ } do tytoni średnio
„ „Maïs de Paris“ } mocnych

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach (170—10—6).

C. k.
Uprz. Zakłady fabryczne
w Tenczynku.

Leszka Prus
Wiśniowskiego

Browar parowy i fabryka wódek polskich poleca znakomity porter, piwo export Marcowe i Leżak na beczki i butelki, oraz wszelkie gatunki zdrowotnych wódek. (146-12-8)

Cukiernia
Michała Goreckiego

ul. Pańska l. 10.
w Czerniowcach

poleca

doskonałe ciasta i cukry wyborowe, po cenach niskich. (196-2-1)

Hotel Polski

pod »białym Orłem«
Kraków. Florjańska 42
obok bramy Florjańskiej,
gruntownie odrestaurowany i z wielkim komfortem urządzony,
poleca się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne,
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej
(130-st.-11)

Giovani Zuliani i Syn

Pierwsza krajowu
Fabryka wyrobów cementowych
☞ Lwów ul. św. Piotra 21, telefon Nr. 658 ☜

Filja:	Filja:
Stanisławów	**Czerniowce**
ul. Zarwańska 18.	Bahnhofstrasse 28.

wykonuje posadzki weneckie terazzo mozajkowe imitacja granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Skład i zastępstwo płytek szamotowych w różnych deseniach, jak i klinkerów. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych- (149—8—8)

Dr. Józefa Zakrzewskiego i inż. Karola Richtmana

Sanatorjum i Zakład wodoleczniczy

MARYÓWKA

(poczta Lwów).

Leczenie wodą, Elektryzowanie. Gimnastyka lecznicza. Urządzenie wytworne. Nowo urządzony salon do zebrań, miejsce do zabaw na wolnem powietrzu (croquet, lawn-tennis, dwie kręgielnie, bilard, czytelnia i t. d.). Cały teren zdrenowano i wyszutrowano. Ceny bardzo umiarkowane. Sezon od końca maja do końca września. Na żądanie prospekta wyseła się opłatnie.

Telefon Zakładu w Maryówce Nr. 572. Adres lekarza kierującego: Lwów, ul. Słowackiego 5. Telefon 684. (192-4-1).

Wiktor Chajes i Sp.

Dom bankowy, **Lwów.** Sykstuska 8,
Sprzedaż losów na raty.

Kupno i sprzedaż efektów i monet. (173-10-6)

Rohatyna, lecz i dodatnio wpływa na rozwój przemysłu.

Jest to małe, ładne miasteczko, zbudowane na wzgórzu. Błoto z zasady widocznie nie usuwane, tu leży przez całe miesiące — może to sprawia przyjemność żydom i rusinom, którzy składają się na $^3/_4$ mieszkańców Rohatyna, lecz i polakom coś się należy i na nas zwracać trzeba uwagę — przyjemniej jest spacerować po czysto zamiecionym rynku, aniżeli po błocie i wąchać wyziewy szkodliwe, których tu pełno. Burmistrz Rohatyna, p. Monasterski, jest obecnie złożony chorobą, nie tracimy jednak nadziei, że z chwilą wyzdrowienia pana prezydenta, będzie tu inaczej. W Rohatynie jest piękny kościół, czyściutko i starannie utrzymany, widać tu rękę kapłana, który dba o dom Boży. Od lat czterech, proboszczem w Rohatynie jest ks. Przedrzymirski. *M—k.*

Z *Dunajowa* donoszą:

Zmarły arcybiskup lwowski, ks. Seweryn Morawski, umiał sobie zaskarbić miłość oficjalistów dóbr arcybiskupich. Na wieść o śmierci dostojnego arcypasterza, wysłali, z pośród siebie na pogrzeb liczną deputację, składającą się z p. p. dyrektora Antoniego Torskiego, Kazimierza de Tysson, Antoniego Szulca, Jana Rogosza, Józefa Gilewskiego, Wiktora Ansion, Michała Krasicińskiego, Adama Zawistowskiego, Wacława Iskrzyńskiego, Kazimierza Golińskiego, Ferdynanda Smolińskiego i Jana Jankowskiego. *J.*

Ś. p. Ks. Julian Kuiłowski

Metropolita lwowski gr. kat.



Po długiej i nieuleczalnej chorobie, zmarł w 74 roku życia, a niespełna po roku rządów metro polją lwowską gr. kat., do której przywiązany jest tytuł biskupa Kamieńca podolskiego, pozostały jeszcze z czasów Rzeczypospolitej polskiej. Zmarły dostojnik kościoła katolickiego, nie zaraz od lat młodych poświęcił się służbie bożej. W burzliwych latach 1846—1848 brał czynny udział w ruchach patrjotycznych i walczył w legjonach polskich pod jenerałem Wysockim. Później przebywał na emigracji w Paryżu i tam się wyświęcił na kapłana, powrócіwszy do kraju, gdzie przez długi szereg lat był proboszczem w różnych miejscowościach wschodniej Galicji i z tego też skromnego stanowiska powołano go na biskupa do Stanisławowa, a w roku zeszłym konsekrowany został arcybiskupem lwowskim gr. kat.

W życiu skromny, unikał starannie wszelkiego rozgłosu i ostentacji, przedkładając cichą pracę i modlitwę nad wszystko. Z powodu tej jego niezwykłej skromności robiono mu nawet zarzut — mimo to zmarły pod tym względem był stałym. Unikał też wszelkich politycznych kolizij i nie raz mówił: »wolę zmówić pacierz, jak bawić się w politykę«.

We wrześniu roku zeszłego, gdy zaledwie po śmierci ś. p. arcybiskupa Sembratowicza, objął ks. Kuiłowski lwowską metropolję, zamieściliśmy jego wizerunek — dziś, w obec świeżo zawartej mogiły, powtarzamy go tem skwapliwiej, że wielu prenumeratorów tegorocznych nie zna rysów tego świątobliwego kapłana, zasłużonego dobrze Ojczyźnie i Kościołowi.

W lot.

═ Zasłużone odznaczenie.

Z Krakowa donoszą nam, że za pośrednictwem tutejszego namiestnictwa, z urzędu ochmistrzowskiego, p. Franciszek Macharski, właściciel tyle znanej zaszczytnie firmy „Antoni Hawełka" otrzymał dyplom, nadający firmie tej tytuł: cesarsko-królewskiego nadwornego dostawcy.

Jest to w kupiectwie niezwykłe i wysokie odznaczenie, a udzielone zostało tak zasłużenie, że stało się tylko echem opinji publicznej, jaką firma posiada w kraju i za granicą. Obecny właściciel firmy: p. Franciszek Macharski, właściwie od początku był jej siłą, duszą — życiem. Jego to pracy, zdolnościom, sumienności, zacności i prawdziwemu talentowi organizacyjnemu — zawdzięcza przedsiębiorstwo potężny wzrost, sławę światową i niebywałą popularność. Wszystko co naśladowało firmę w tym kierunku jest kopją obrazu, w której najpodobnlejsze są... guziki.

Pan Franciszek Macharski ma prawo szczycić się owocami swojej zbożnej pracy, którą Bóg pobłogosławił takiem powodzeniem, a ludzie otoczyli szacunkiem i uznaniem. Firma: „Antoni Hawełka" założona została w 1874 roku, a więc już przeszło ćwierć wieku. Ma prawo i powinna pomyśleć o jubileuszu. Z przyjemnością więc dowiadujemy się, że ta rzadka uroczystość w kupiectwie polskiem, budzi szczerą sympatję i jest oczekiwana z upragnieniem.

═ Marjówka.

Przedewszystkiem ładna i sympatyczna nazwa. Bo z resztą, czy widział kto kiedy nie ładną i nie sympatyczną: Marynię, Manię, Maniusię, Marysię wreszcie?... Marjówka, to także odmiana tego sympatycznego w całej Polsce imienia.

Marjówkę, śliczną i uposażoną hojnie przez naturę miejscowość, o 3 kilometry ode Lwowa, w stronę Winnik, nabyli, właśnie, p. p. dr. Józef Zakrzewski i Richtman inżynier. Dla miejscowości leczniczej, dla sanatorjum, czy może być idealniejsza spółka, jak: lekarz i inżynier?. Jako żywo nie! To też Marjówka ma przed sobą przyszłość niezwykłą — ale ma tę przyszłość dlatego, że odrazu wziął się zarząd do teraźniejszości i cały zakład zorganizował łącząc wszędzie pożyteczne z przyjemnem i osłaniając wszystko dla gości wygodą i opieką. A jest jeszcze jedna ważna rzecz: w Marjówce nie trzeba się drapać w głowę i macać po kieszeniach, bo ceny są bardzo przystępne — a to na dzisiejsze ciężkie czasy grunt!...

Jednem słowem, kto chce się leczyć na różne dolegliwości, kto chce wypocząć wśród wonnych lasów, doskonałej wody i pysznego powietrza, niech podąża do Marjówki, która też jest ślicznym spacerem dla mieszkańców Lwowa.

Przytem dr. Zakrzewski posiada znakomity sposób leczenia, który sobie przyswoił za granicą.

═ Zupełne zaćmienie słońca.

Dnia 28 maja, będzie widzialne na półwyspie Iberyjskim zupełne zaćmienie słońca. Centralna strefa rozciąga się od Ovar w Portugalji, przez Placencję, Novalmoral de la Mata, Argamasila de Alba, aż do Elche. Cień księżyca przesunie się przez półwysep w 12 minutach, mianowicie od godz. 3 min. 47 po południu, aż do godz. 3 min. 59 wedle zegara madryckiego. W Hiszpanji czynią wielkie z tego powodu przygotowania. Instytut jeograficzny otrzymał polecenie, wymierzenia dokładnego wszystkich współrzędnych jeograficznych wyżej wymienionych miejscowości. Madryckie obserwatorjum astronomiczne wydało na pamiątkę tego dnia broszurę naukową, na którą złożyły się prace astronomów z Taragony. Ponieważ z końcem maja niebo w prowincjach wschodnich zwykle jest czyste, największa liczba obserwatorów uda się do Elche i do Santa Pola. Tam też zjeżdżają się uczeni zagraniczni. Z Anglji wyjedzie około 200 członków towarzystw astronomicznych (z samego Dublina 150). Reprezentowane będą prócz tego: Francja, Belgja, Holandja, Niemcy, Norwegja, Rosja. Prawdopodobnie odbędzie się narada uczonych, celem rozdziału pracy co do mierzenia temperatury czasu, zdjęć fotograficznych, analizy spektralnej i t. d.

═ Rak.

Podobno medycyna znowu święci tryumf nielada. Czasopismo naukowe »Centralblatt für Bakterjologie« donosi, że dr. Maks. Schüller, odkrył nareszcie zarazek raka. Ze szczegółów, ogłoszonych przez wyżej cytowany organ, podajemy następujące:

»Wielkie podobieństwo pomiędzy rakiem, a chorobą zakaźną oddawna już, jak wiadomo, zniewoliło do szukania przypuszczalnego zarazka choroby raka. Jednakże, pomimo wszelkich usiłowań, nie udało się dowieść, że skutkiem oddziaływania najniższych (zwierzęcych, lub roślinnych) ustrojów, powstają narośle rakowate. Niesłychanie doniosłe znaczenie ma zatem fakt, że »dzięki szczęśliwej okoliczności« udało się prof. Schüllerowi wychodować z różnych narośli rakowatych bardzo charakterystyczny, niski, zwierzęcy prawdopodobnie organizm i wykazać jego istnienie w rozmaitych fazach rozwoju w samej tkance narośli. Prof. Schüller objaśnia odkrycie swoje w krótkości, jak następuje:

»Według hodowli, są to ciałka pęcherzykowate, okrągławe, lub owalne, rzadziej niekształtne, w stanie zupełnie rozwiniętym przeszło trzy razy większe od czerwonych ciałek krwi (średnica ich wynosi 0,0075 milim.) barwy złotawo-żółtej, lub brunatnej, silnie załamującej światło. Składają się one z twardej stosunkowo odpornej powłoki, o świetnej, jasnej barwie i ciemniejszej w większej części zawartości.

Profesor Schüller dokonywał już ze swemi hodowlami prób na zwierzętach, lecz czas jest jeszcze za krótki na wynik ostateczny. Zresztą nie należy zapominać, że znaleziony ustrój może być zarazkiem choroby raka u ludzi, a przytem nie istnieć u zwierząt. Znane są przecież różne ustroje najniższe, które, spotykane u zwierząt pewnej klasy, nie istnieją zupełnie u innych.«

= Pierwsza kolej elektryczna.

Elektryczna droga żelazna pomiędzy Bruksellą i Antwerpią, jest już ostatecznie zdecydowana. Stosownie do projektu, na przestrzeni tej niema być żadnych pośrednich stacyj, a szybkość pociągu wynosić będzie 100 kilometrów na godzinę, tak, że podróż trwać będzie zaledwie 25 minut. Pociągi w ciągu znacznej części dnia mają wychodzić co pięć minut. Jest to pierwsza próba na kontynencie, zastosowania drogi elektrycznej na znaczniejszej przestrzeni, gdyż dotychczas stosowane one były wyłącznie w obrębie miast i ich najbliższych okolic. Ministerjum belgijskie, projektuje położyć z czasem równolegle do wszystkich główniejszych kolei żelaznych, drogi elektryczne dla ruchu szybkiego, pozostawiając pierwsze dla komunikacji towarowej i miejscowej.

Koncesję na drogę Bruksella-Antwerpia udzielono na lat 60, koszt budowy obliczono na 40 miljonów franków.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Zeszłego piątku wystawiono tu komedję p. t. *Oj ci teściowie!* Arpada Galabanyi z węgierskiego, która w rzeczywistości jest lichą farsą — brakuje jej wszelkich danych, aby mogła zająć i rozweselić słuchaczy.

Intrygę bardzo niezręcznie zawiązaną, ratuje tylko gra artystów, którzy robili wszystko, aby coś z ról swoich wyciągnąć, co im się udało jedynie przez własną improwizację, polegającą na budzących komizm ruchach i wrodzonym humorze, autor bowiem, zadowowolony z nędznych konceptów, powtarza je ciągle w tej samej formie, co chyba do ożywienia sztuki przyczynić się nie może.

Na szczere uznanie zasługują panowie: Feldman, Walewski, Kwiatkiewicz, Wostrowski, Nowacki, Sosnowski, Zejdowski, oraz panie: Nałęcz, Ordon, Ogińska i Modzelewska, gdyż im tylko zawdzięczyć należy, że publiczność nie ziewała, lecz mimo wszystkiego śmiała się szczerze czasem. *Sic.*

Z Krakowa.

Na brak materjału uskarżać się dotąd wcale nie mogę — życie artystyczne płynie jasno i pełnym prądem.

W piątek, dnia 27. kwietnia, odbył się tu odczyt Henryka Sienkiewicza w sali Sukiennic starożytnych. Na tle wspaniałych obrazów Matejki, w wielkiej sali Towarzystwa sztuk pięknych, odczytał twórca *Quo vadis* i *Ogniem i Mieczem* ustęp z nowej powieści *Krżyżacy.* Opis bitwy o wielkim pogromie hydry krzyżackiej, był mistrzowski. Dochód przeznaczony na »Dom Matejki«, przyniósł prawie tysiąc guldenów.

Teatr miejski w Krakowie wystawił w sobotę, dnia 28. kwietnia na benefis p. Konstancji Bednarzewskiej po raz pierwszy *Zmory*, sztukę w 4 aktach Sydona Friedberga, uwieńczoną pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego.

Z oceną wstrzymuję się, gdyż sztuka ta graną będzie w teatrze lwowskim — u nas publiczność przyjęła ją przychylnie.

Wyróżnili się w grze: panie: Siennicka (Zofia), Bednarzewska (Jadwiga Murska), oraz pp. Roman, Solski, Sobiesław i Przybyłowicz.

W sobotą, dnia 5. maja, dano po raz pierwszy komedję z węgierskiego Herczega: *Pomów pan z mamą.*

W parku krakowskim, w teatrze letnim, gra już od tygodnia ruska trupa ze Lwowa i cieszy się wielkiem powodzeniem. Przyznać musimy, iż śpiewy i tańce zasługują na naszą szczerą pochwałę. W śpiewie wyróżniliśmy panie Łopatyńską i Rubczakową, a z mężczyzn tenorzysta Hrychorowicz i bas Rubczak, cieszą się wielkiem uznaniem wszystkich.

Orkiestra pułku 56 sprawia się tu wybornie, grając po jednej próbie nieznane utwory, co jest zasługą dzielnego kapelmistrza, p. Marka. Również na uznanie zasługują chóry, wybornie zespolone z sobą.

W piątek, dnia 4. maja, mieliśmy równocześnie aż dwa koncerta Tow. muzycznego i »Lutni«. Ponieważ to była złośliwość ze strony »Lutni« wyrządzona starszemu Towarzystwu, przeto też nie mogliśmy być na »Lutni«.

W koncercie Tow. muzycznego pożegnał się z publicznością profesor Domaniewski. Grał Sonatę C-dur Beethovena, oraz utwory Szopena, Szumana, Rubinsteina i Liszta. P Domaniewski dobry pedagog, podniósł u nas technikę fortepianową. Prócz tego dzielnego pianisty, wystąpił mieszany chór Towarzystwa.

Maurycy Sieber.

Międzynarodowy kongres teatralny, odbędzie się wśród innych kongresów na wystawie wszechświatowej w Paryżu. Obrady rozpoczną się dnia 27. lipca, a skończą 31. tegoż miesiąca. Program obejmuje cztery działy; architekturę teatralną, oświetlenie i maszynerję, inscenizację sztuk i kostjumy, wreszcie sprawy ogólne.

— Francuzi o sztuce polskiej. Poważne studjum informacyjne o „Sztuce w Polsce" od pierwszych jej cudzoziemskich zawiązków aż do dni naszych, pomieszcza obecnie najpoważniejszy miesięcznik francuzki „Gazette des Beaux Arts". Autorem studjum, które ciągnąć się będzie przez kilka numerów pisma, jest p. Ludwik Fournier. Podaje on streszczenie i sumienny rozbiór pracy dr. M. Sokołowskiego p. t.: „Plastik und Malerei in Galizien". Uwzględnia również bardzo wyczerpująco i z prawdziwem znawstwem wydawnictwa komisji dla historji sztuki Akademii krakowskiej. Autor obeznany jest dokładnie z naszymi zabytkami, a nawet z naszym językiem, bawił bowiem czas dłuższy w Polsce. Swego czasu ogłosił zajmującą pracę „O Florentyńczkach w Polsce".

Przegląd polityczny.

Wizyta w Berlinie. Źle słychać z Wiednia. Polityka we Francji i wystawa. Coś się zaczyna dziać na Wschodzie.

Wizyta cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, wywołała różne komentarze polityczne, ale ostatecznie, nie był to tego rodzaju fakt doniosły, aby mógł wpłynąć na bieżący stan w Europie, a nawet poruszyć dyplomację. Z wielkim spokojem i bez zainteresowania przypatrywano się tej wizycie monarchy Austro-Węgier, a publicystyka rosyjska, oprócz notowania kronikarskiego przebiegu pobytu cesarza w Berlinie, prawie wcale tym wypadkiem nie zajmowała się.

Rozpoczęcie obrad w wiedeńskiej Radzie Państwa, nie wróży nic dobrego. Sytuacja narodowościowa w Przedlitawji staje się co raz bardziej drażliwą i domaga się stanowczego i prawidłowego rozstrzygnięcia. Tymczasem, nie zanosi się na to wcale, a obstrukcja ze strony posłów czeskich jest w całej pełni i uniemożebnia wszelką parlamentarną pracę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nie ulega wątpliwości, że rząd Radę Państwa rozwiąże, ale czy znajdzie ratunek w nowej, to wielkie pytanie.

»Gabinet wystawowy«, czyli ministerjum p. Waldecka-Roussean we Francji, przebywa obecnie szczęśliwą epokę, wolną prawie od zwykłych trosk ministerjalnych i może spać na oba uszy wiedząc doskonale, że skoro Paryż i Francja mają zabawkę, żadne intrygi nie pomogą, a polityka w kąt na pewien czas pójdzie z pewnością.

A jednak, przeciwnicy gabinetu nie zaniedbują sprawy i z samej wystawy usiłują uczynić środek agitacyjny przeciw gabinetowi.

Czynią zaś to nie bez słuszności, bo poczynając od samego otwarcia, aż do chwili obecnej, wystawa wykazała wiele stron ujemnych i braków. Zdarzyło się już nawet kilka katastrof, za które odpowiedzialność powinien ponieść gabinet, upierając się przy niczem nieuzasadnionym pośpiechu. Ale któż tam teraz o tem myśli w Paryżu. Wszyscy skarżą się na wystawę, utyskują na brak organizacji, wydrwiwają tablice z napisami »wstęp wzbroniony«, a mimo to tłoczą się na wystawie, wymieniając dowcipy z robotnikami i co główna zapominają o polityce.

Sprawy rozgrywające się w Afryce południowej, przez dłuższy czas odwracały uwagę naszą od dalekiego Wschodu, który od niedawna stanowił i w rzeczywistości nie przestał stanowić osi najbliższych interesów Europy współczesnej. Tymczasem na tych dalekich wodach i lądach coś się znów gotuje.

»Warsz. Dniew.« zamieścił niedawno w przeglądzie politycznym następującą notatkę: »Wschodnio-azjatycki Lloyd« twierdzi, że stosunki między Rosją a Japonją zaostrzają się; korespondent wspomnianej gazety z Jokohamy donosi, że wielkie uzbrojenia Rosji i energiczna działalność jej przedstawicieli w Chinach i Korei, wielce niepokoi rząd japoński i prasę. Gazety japońskie różnych kierunków politycznych jednogłośnie zapytują się: do jakiego celu dąży Rosja, systematycznie powiększając swoje siły lądowe i morskie na Wschodzie. Pokojowe zasady polityki rosyjskiej są znane, a tym czasem trudno z niemi pogodzić wielkie przygotowania wojenne. Rząd japoński również ogromnie się uzbraja. W dokach i arsenałach wre gorączkowa działalność, a od dnia 25. marca zaczęły się manewry morskie, w których bierze udział cała flota japońska.

Plan manewrów trzymany jest w najgłębszej tajemnicy, a korespondentom zagranicznym i agentom wojskowym mocarstw zagranicznych odmówiono pozwolenia na uczestniczenie w tych manewrach; prócz tego, statkom zagranicznym zabroniono udawać się podczas manewrów do niektórych miejscowości. Pomimo zachowywanej wszakże tajemniczości, jest przecież wiadomem, że za podstawę manewrów przyjęto, iż grozi wojna morska między Japonją a Rosją, gdyż flota nieprzyjacielska operuje od Port Artura i Władywostoku, terenem zaś operacyjnym floty japońskiej są wyspy Japońskie i Korea«.

Nie biorąc dosłownie, tej dziś fantastycznej informacji »Lloyda«, zaznaczyć wypada, że na dalekim Wschodzie bynajmniej nie jest spokojnie.

Ciekawe, praktyczne i pożyteczne wiadomości.

Czego się nie wie o swoim zegarku? Wiele faktów, znajdujących się w przyczynowym związku z maszynerją każdego, choćby najzwyklejszego zegarka, może się wydawać na pierwszy rzut oka prawie nieprawdopodobnymi Kowal spuszcza młot na kowadło dziennie po kilka tysięcy razy i słusznie cieszy się, gdy nadejdzie niedziela. Kółko sprężynowe w zegarku uderza dziennie 432,000 o widełki, to znaczy w roku 157,680,000 razy, a 3,153,600000 razy w krótkim przeciągu czasu 20 lat. Cyfry te przekraczają wprawdzie zdolność naszego pojmowania, mimo to jednak, każdy zegarek posiada jeszcze więcej osobliwości. Obliczono, że siła, jaką zużywa zegarek przy tak zwanym balansjerze, jest tylko cztery razy większą, niż siła skoku pchły, możnaby ją więc nazwać »siłą czterech pcheł«. Siła jednego konia wystarczyłaby, aby zatrzymać w ruchu 270 miljonów zegarków. Balansjer zegarka przy każdym ruchu, powstałym wskutek tej minimalnej siły, porusza się o $10^3/_4$ milimetra, czyli przebywa w ciągu jednego roku przestrzeń około 5726 kilometrów. Nie potrzeba jednak wielkiej bańki z oliwą, aby smarować maszynerję na tę daleką podróż; dziesiąta część kropli oliwy wystarcza na cały rok — ale też taka ilość oliwy jest dla zegarka koniecznie potrzebną. Każdy zegarek, powinien być właściwie co pół roku oddawany dobremu i zaufanemu zegarmistrzowi do odczyszczenia.

Badanie dżumy. Pracownie dla badań nad dżumą utworzono obecnie, według wskazówek urzędu kanclerskiego niemieckiego, nietylko w uniwersyteckich zakładach hygienicznych (Bonn, Wrocław, Getynga, Gryfja, Halle, Kiel, Królowiec, Marburg) i w zakładzie dla chorób zakaźnych w Berlinie, ale także w samoistnym zakładzie hygienicznym w Poznaniu.

Wykrycie laseczników gruźlicy na roślinach. Oddawna już wiadomo, że pewne narośli kostne (promienice), powstają wskutek zakażenia grzybem Actinomyces, który spotkać można w źdźbłach roślin zbożowych (łodygach siana, kłosach zboża, kawałkach słomy i t. p.). Choroba ta, zdarzająca się i u ludzi, przenosi się na zwierzęta przeżuwające z roślin. Odkrycie podobne zrobiono niedawno i co do pochodzenia gruźlicy. Dr. Moeller, badając bakterjologicznie rozmaite trawy, rosnące na łąkach, otaczających sanatorjum w Goerbersdorfie, na których pasą się krowy dostarczające mleka dla zakładu, znalazł on na bardzo obficie rosnącej tam tymotce lasecznik nadzwyczaj podobny do odkrytych przez Kocha laseczników gruźlicy. Lasecznik, wyizolowany z tymotki, przez macerację łodyżek tej trawy w wodzie wyjałowionej, barwi się zupełnie tak samo, jak lasecznik Kocha, daje kultury prawie identyczne, a co najważniejsze, posiada takie same własności patogeniczne. Gdy go się mianowicie zaszczepi świnkom morskim, tworzą się owrzodzenia prawie zupełnie takie same, jak po zaszczepieniu laseczników gruźliczych. Zwierzęta szczepione po pewnym czasie giną, a sekcja stwierdza w ich organach zmiany, podobne do spostrzeganych przy gruźlicy prosówkowej Owrzodzenia pojawiają się przeważnie w płucach, w wątrobie, na otrzewnej. Te same laseczniki znalazł Moeller także i na trawach, a w szczególności na stokłosie wyniosłej (Bromus erectus). Inny badacz wykrył podobno ich obecność na awach, zbieranych w okolicy Würzbu rga. Gdyby te spostrzeżenia się sprawdziły, odkrytem byłoby źródło, z którego łatwo może się zarażać bydło rogate. Zanim jednak będzie można uznać za pewnik naukowy, że rośliny mogą dawać schronienie patogenicznym drobnoustrojom, będącym pierwszą odmianą lasecznika Kocha, potrzebne będą dalsze ściśle badania.

Sztuczne odmłodzenie. Już w starożytności szukano usilnie lekarstwa na chorobę wspólną całej ludzkości — starość. Ninon de l'Enclos posiadała podobno tę cenną tajemnicę, ale nie przekazała jej nikomu. W naszych czasach, uczony Brown Sèquard twierdził, że wynalazł skuteczny na to sposób, nie potrafił jednak odmłodzić nikogo. Teraz amerykański profesor Althaus głosi, że odmładza ludzi za pomocą prądu elektrycznego, puszczonego na móżdżek. Zastosował już podobno swoją kurację do kilku osób i otrzymał wyniki zadziwiające. Między innemi Irving, znakomity tragik angielski, który skończył już lat 60, czuł się tak wyczerpany pracą, że zamierzał opuścić scenę; tymczasem teraz, dzięki metodzie dra Althausa, stał się znowu rzeźkim. Profesor amerykański utrzymuje, że każdy człowiek sześćdziesięcioletni, jeżeli jest zdrów, może przy stosowaniu elektryczności dojść do lat stu. Pięciotygodniowa kuracja wystarcza, aby nerwom przywrócić siłę, muskułom elastyczność, twarzy świeżość, oczom blask, a włosom barwę naturalną. Ha! zobaczymy: elektryczność tyle już oddała przysług ludzkości, że można uwierzyć w jej siłę twórczą. Metodę »odmładzania« wynalazł również i uczony rosyjski prof. Mieczników.

O zamarynowaniu gęsi. Tuczone gęsi często marynują i potem je rozsprzedają. Tak zakonserwowaną gęsinę można mieć cały rok. Marynuje się w sposób następny; Odcina się skrzydła i uda tak iż tylko kadłub pozostanie, z którego się odrzyna mięso i tłuszcz, a to wszystko zasala się na trzy dni, do soli dodając cokolwiek saletry. Skoro mięso dosyć zmiękło, tak iż łatwo od kości odchodzi, kładzie się je w kocioł, w którym się w tłuszczu gotuje.

Mięso potrzebne dla własnego użytku, kładzie się po ugotowaniu w jak największych kawałkach w gliniane garnki, przeznaczone zaś na sprzedaż, w sądki z miękkiego drzewa bez zapachu, np. topolowego. Na mięso leje się rozpuszczony w kotle tłuszcz, tak aby wszystkie szpary zapełnił i stał nad mięsem.

Aby się mięso dłużej i lepiej trzymało i smak miało przyjemny, dodają podczas gotowania soli i zwyczajnego korzenia, jak pieprzu, goździków i bobkowych liści i t. d. Skoro się wszystko dobrze ostudziło, jeżeli mięso ma być daleko wysłane, jeszcze trzeba jedną warstwą smalcu roztopionego wysokości 2 cali nalać. Do marynowania można użyć i stare gęsi, byleby były tłuste.

Mięso kacze i indycze w ten sam sposób marynować można.

Doświadczenie uczy, iż drób, który się przed rozkrajaniem i gotowaniem opiecze, lepszego smaku dostaje, a tak samo dobrze się przechowuje. Sposób ten ostatni jest cokolwiek droższy, lecz mięso na tem zyskuje, gdyż jest o wiele smaczniejsze.

Nocne prymrozki na wiosnę wyrządzają niemal rokrocznie znaczne szkody ogrodnikom i lubownikom kwiatów, które szczególnie stają się dotkliwemi, gdy nastąpią niespodziewanie. Niejaki Prof. Drude wypośrodkował, w jaki sposób można się informować o temperaturze nocy następnej.

Oto za pomocą termometru (używa on term. Celsiusza). Kulkę z rtęcią (żywem srebrem) termometra (naturalnie na dworze wiszącego na stronie niesłonecznej) owija się w wilgotną gazę. W południe patrzy się, wiele termometr stopni wskazuje, od tych stopni odciąga się 4 i pół, będzie to temperatura nocy następnej. Jeżeli naprzykład ten wilgotny termometr w południe wskazuje 5 stopni Cels, to w nocy będzie tylko pół stopnia C., temperatura, przy której tworzy się lekki szron. A zatem należałoby tutaj pookrywać rośliny niewytrzymałe na zimno matami, chrustem, miałem torforwym i t. d., a co można, brać należy pod dach.

Chcąc mieć wczesny groch zielony, należy go też wcześnie zasiewać, ale też wtedy młode roślinki łatwo być mogą uszkodzone przez nocne przymrozki. Chcąc temu zapobiedz, należy pilnie zważać na kiełkowanie grochu i skoro już liście mają się wydobywać na powierzchnią ziemi, posypać grzędę dość grubo miałem torfowym. Pod takiem okryciem groch rośnie dalej i rozwija listki. które wktótce nabierają takiej siły, że wytrzymują przymrozki. Pokrywa torfowa chroni też groch przed wróblami, które tylko obłamują młode liścienie, ale rozwiniętych już listków nie tykają

Odpowiedzi od Red. i Adm.

M. w Paryżu. Rysunki otrzymaliśmy — skorzystamy z nich — dziękujemy. Wysłaliśmy ponownie to, co pan sobie życzy, ale nie możemy wiedzieć, jakie zaświadczenie ma p. R., bo od nas go niema.

Redakcja „Dziennika Narodowego“ w Chicago. „Tygodnik Narodowy“, stosownie do życzenia, od kilku tygodni wysełamy na zamianę — ale „Dziennika Narodowego“ mimo zapowiedzi nie odbieramy. Prosimy więc zarządzić wysełkę.

Panów Prenumeratorów, którzy polecili wysełać „Tygodnik Narodowy“, a dotąd prenumeraty nie odesłali, prosimy o odsełanie należytości i nie zmuszanie Administracji do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi.

By. Nie możemy poruszać tej sprawy.

Laluś w Krakowie. Nie dowcipne.

Autorom wierszy. „Płyną bociany na skrzydłach miłości“, „Wolne żarty“ i „Wdówka“ — utwory panów drukowane nie będą.

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.